

Dziewczynka z lodem

O świcie, przed wyjściem więźniów na roboty i wieczorem, podczas obiadu, przed naszymi namiotami włóczyły się dziesiątki obdartych dzieci chłopskich, proszących o najrozmaitsze odpadki. Dziwne wrażenie robiły te dzieci „wolnej ludności” bardziej dziadowskiej niż my, katorżnicy. Nasze bowiem półtora funta chleba otrzymywaliśmy jednak codziennie, a chłopcy tyle nawet nie mieli.

Wiktem naszym zawiadywał Jura. Chodził po chleb i obiad. On też dzielił między dzieci nad wyraz skromne resztki naszych posiłków. Mieliśmy ogromny, dziesięciolitrowy rondel aluminiowy. W rondel ten Jura zlewał pozostałości z obozowej zupy całego naszego namiotu. Zupę gotowano ze zgnięj kapusty i główek śledziowych – do końca nie dowiedziałem się gdzie podziewały się śledzie od tych główek... Nie wielu tylko więźniów odważało się jeść tę potworność, obdzielano nią głównie dzieci. Poza tym wielu więźniów oddawało im coś niecoś i ze swej porcji chleba.

Nie pamiętam już dlaczego się tak stało. Zdaje się, że Jura dwa, czy trzy dni z rzędu w ogóle, z lokalu nie wychodził. Ja zaś, jak również sąsiedzi nasi, z przyzwyczajenia zlewaliśmy resztki do naszego rondla. Gdy pewnego razu wyrwałem się z wydziału, by pójść po obiad, stwierdziłem, że rondel mój, stojący między pryzkami, był pełen po brzegi, a zawartość jego tworzył kawał lodu. Postanowiłem zanieść rondel do kuchni, postawić go na piecu, a gdy lód już odtaje, wyrzucić ten kawał lodu, a pustego rondla użyć do przyniesienia naszej porcji kaszy.

Wziąłem rondeli wyszedłem z namiotu. Była już prawie noc. Przejmujący mroźny wiatr wył w przewodach, telegraficznych zasypywał oczy śnieżnym pyłem. Koło namiotów nie było nikogo. Gromadki dzieci, które porze obiadowej kręciły się tutaj, już się rozeszły. Nagle jakaś mała figurka podeszła do mnie, a zachrypnięty dziecinny głosik zapiszczał:

– Wujku, wujku, może co zostało? Wujku, daj!

Była to dziewczynka mająca prawdopodobnie koło 11 lat. Spod splątanych kosmyków patrzyły na mnie rozgorączkowane, głodne oczy. Głosik jej automatycznie, bez wyrazu w dalszym ciągu prosił:

– Wujku, da-a-aj!

– Ale to tylko lód.

– Czy od zupy, wujku?

– Od zupy.

– Nic nie szkodzi, wujku, daj tylko... Ja zaraz, jak Bożę kocham, zaraz... ogrzeję... On zaraz wypadnie... daj mi tylko.

W głosie dziewczynki brzmiał niepokój, obawa odmowy i pożądlivość głodomora. Nie mogłem się jakoś zorientować i stałem niezdecydowany. Dziewczynka prawie przemocą wyrwała mi rondel z ręki. Potem rozpięła oberwany kaftan, pod którym nic nie było, a sterczały jedynie gołe, ostre żebra przycisnęła rondel do swego gołego ciała, jak gdyby tuliła dzieciątko, przykryła się znów kaftanem siadła na śniegu.

Znajdowałem się w stanie takiego otępienia, że nie usiłowałem nawet zrozumieć, co właściwie dziewczynka chce zrobić. Poszedłem do namiotu, by znaleźć inne naczynie na naszą powszednią kaszę.



Stalin do gułagów zsyłał również dzieci

W życiu każdego człowieka bywają chwile wielkiego poniżenia. Chwilę taką przeżyłem, gdy szukając pod pryzkami naczynia, zrozumiałem w końcu, że dziewczynka chce ciepłem, wygłodzonego swego ciała roztopić ten kawał zmarzłego, obrzydliwego, świńskiego żarcia, które jednak żarciem było. I że w szkieleciku tym nie starczy ciepła na ogrzanie nawet czwartej części tego kawału lodu.

Uderzyłem się głową o jakąś poprzeczkę pod pryzkami ogłuszony prawie uderzeniem, obrzydzeniami wściekłością wybiegłem z namiotu. Dziewczynka wciąż jeszcze siedziała w tym samym miejscu, a dolna jej szczeka drżała febrycznie.

– Wujku, nie odbieraj! – zaskowotała.

Chwyciłem ją razem z rondlem wciągnąłem do namiotu. W głowie błyskały jakieś wariackie myśli. Zdaje się, że coś mówiłem, przypuszczam jednak, że słowa moje przypominały wariata. Dziewczynka wyrwała mi się z ręki pobiegła do wyjścia. Złapałem ją i posadziłem na pryzkach. Drżącymi rękami gorączkowo począłem szukać na półkach i pod pryzkami. Znalazłem jakieś resztki, pół porcji chleba Jury i coś tam jeszcze. Dziewczynka nie spodziewała się, że jej to dam. Chwyciła gwałtownie skórki chleba i zaczęła wpychać do ust. Po jej brudnej twarzyczce płynęły łzy przestrawu.

Stałem przed nią przybity, pełen nieopisanego obrzydzenia do świata całego i do siebie sa-

mego. Jakżeż to być mogło, że ludzie dorośli w Rosji, 30 milionów dorosłych mężczyzn mogło pozwolić, by coś podobnego działo się dziećmi w naszym kraju? Dlaczego nie walczyliśmy do ostatka? My, inteligenci rosyjscy, wiedząc, czym była „wielka” francuska rewolucja! Powinniśmy byli przecież przewidzieć, jak będzie wyglądać również wielka rewolucja u nas! Jakżeż to się stało, że nie walczyliśmy do ostatka? Jakże się stało, że my wszyscy, bez wyjątku, nie chwyciliśmy za karabiny? Oto na kościach tego drobnego szkieleciku, na kościach milionów takich szkielecików buduje się raj socjalistyczny. Nie, nawet gdyby im się udało raj ten na tych szkielecikach stworzyć, ja raj tego nie chcę. Przypomniałem sobie fotografię Lenina w pozie Chrystusa, otoczonego dziećmi: „Nie przeszkadzajcie maluczkiemu przychodzić do mnie”. Jakaż podłość, jakaż wstrętna, pełna potwornego fałszu podłość!

Dużo rzeczy widziałem w ojczyźnie sowieckiej, dużo rzeczy wiele gorszych, niż ta historia dziewczynki z rondlem lodu. I wiele rzeczy jakoś się w pamięci zaciera. Ale dziewczynki tej nie zapomnę nigdy. Stała się ona dla mnie symbolem. Symbolem tego, co się w Rosji stało.

Iwan Soloniewicz

Fragment książki „Rosjanie łagrze”, opisującej naturę systemu sowieckiego, mechanizm zniewolenia oraz mentalność ludzi tworzących podporę komunistycznego reżimu.



Obozowy „posiłek” w Karelii

Iwan Soloniewicz (1891-1953), rosyjski pisarz emigracyjny, dziennikarz, publicysta, działacz społeczno-polityczny i sportowiec. W 1916 został zmobilizowany do armii rosyjskiej, a po rewolucji bolszewickiej wyjechał do Kijowa, gdzie związał się Białymi. Podczas licznych podróży po ZSRR oglądał z bliska sowiecką rzeczywistość. Postanowił uciec kraju do Finlandii. Podjął dwie próby, które okazały się nieskuteczne – został skazany przez władzę na 8 lat łagrow. Trafił do obozu w Karelii, skąd uciekł do wymarzonej Finlandii. Tutaj szybko zaangażował się w działalność opozycyjną dysydencką. Zmarł w Urugwaju.